

Rozmowa: Wojciech Cejrowski

Data publikacji: 2.07.2007 0:00

□

Wojciech Cejrowski - podróżnik, fotograf, pisarz, publicysta... Postać kontrowersyjna. W miniony piątek (29.06) Wojciech Cejrowski odwiedził Ustroń, gdzie otwierał I Festiwal Silesia Folk & Country. Wojciech Cejrowski w rozmowie z OX.pl:

OX.pl: Gdy wysiadał Pan z samochodu – nie miał Pan butów, teraz ma pan buty.

Wojciech Cejrowski: Przygotowuję się do wejścia kiedy to oficjalnie otwieramy festiwal, w którym się pojawia słowo country, więc dla wygłupu założyłem moje stare „kowbojki” z czasów kiedy byłem „tylko country”, a nie „boso”.

OX.pl: Lansuje Pan nową modę – chodzenie boso?

W.C.: Nie lansuję takiej mody i odradzam państwu. Kiedy jadę na kilka miesięcy do Amazonii – to muszę chodzić boso, bo „zgniją” nogi. Jak komandosi wpadają do dżungli na tydzień, to mogą sobie chodzić w wojskowych butach, a potem mają przerwę na „leczenie ran”, stopy się wyciąga z butów i wietrzy. A jak ja mam kilkutygodniowy marsz po dżungli to by mi zgniły nogi – dlatego boso chodzę, żeby mieć twardą podeszwę – trening!!

OX.pl: Nie jest to niebezpieczne?

W.C.: Jest. Ale do wyboru mamy takie opcje: albo trzeciego bądź czwartego dnia w kaloszach, czy w butach wojskowych - noga nam zacznie „gnić” i nie jesteśmy w stanie zrobić jednego kroku, albo ryzykujemy ukąszenie węża i idziemy boso.

OX.pl: Coś trzeba wybrać.

W.C.: Ja wybieram taką metodę, która dobrze buty zastępuje: z przodu indianin, z tyłu indianin – jak depnie na węża to on.

OX.pl: Pierwszy raz w Ustroniu?

W.C.: Nie. Byliśmy tu już chyba kiedyś w czasach „WC Kwadransa” z występem kabaretowym.

OX.pl: Jest Pan podróżnikiem, wyznawcą obyczajów, koneserem muzyki, a jakie miejsce zajmuje muzyka country?

W.C.: Poczesne. Bardzo lubię ten gatunek głównie, dlatego, że w muzyce country jeszcze o coś chodzi w sferze słów. Ja lubię historię w ogóle – słuchać, opowiadać, lubię sobie poczytać historie, w których coś się dzieje, narasta napięcie i lubię gdy na końcu tej historii jest morał. Muzyka country ma to w sobie. W trzech zwrotkach potrafią upchać grecką tragedię ze wszystkimi bohaterami. Lubię to – lubię słuchać tych tekstów.

OX.pl: Jak Pan godzi swoje wszechstronne zainteresowania z pracą zawodową?

W.C.: Po prostu jestem bezrobotny, nie mam żadnego zawodu, nie uprawiam pracy zawodowej, tylko mi płacą za moje pasje i dzięki temu udaje mi się godzić wszystkie pasje, hobby z pracą, której nie mam.

OX.pl: A oprócz country – co jeszcze Pan lubi?

W.C.: Bardzo lubię bluesa. Zaczynałem od jazzu jako osesek jeszcze w brzuchu matki, dlatego że mój ojciec był jednym z założycieli Polskiej Federacji Jazzowej, potem Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i dyrektorem Festiwalu Jazz Jamboree Jamboree najlepszych lat – kiedy przyjeżdżały największe gwiazdy z Ameryki, żeby zagrać na jednej scenie „jam” z gwiazdami zza „żelaznej kurtyny”. Rosjanom nie wolno było pojechać do Nowego Jorku, a muzycy znali się czasami jeszcze z przed wojny. Jakiś żydowski trębacz spotkał swojego brata w Nowym Jorku, grali razem w Moskwie i potem po wojnie mogli się spotkać na polskiej scenie w Sali Kongresowej. Takimi rzeczami się mój ojciec zajmował – ja wtedy oczywiście słuchałem w domu głównie jazzu, bo muzycy przywozili płyty z „jednej i z drugiej strony” i tym się pasjonował ojciec mój, zresztą do dzisiaj to robi. Natomiast w trakcie Jazz Jamboree pojawiali się bluesmani i ja poczułem do tej cieplejszej muzyki jazzowej – nie miejskiej, tylko z południa smolistego Stanów Zjednoczonych – miętę. A teraz się przesuwam coraz bardziej na południe i jestem na etapie karaibskim.

OX.pl: Polacy bez wizy, będą kiedyś jeździli do Stanów?

W.C.: Mam nadzieję, że nie! Polak, który jedzie do Stanów zjednoczonych rąbać azbest, to ja wolę żeby on nie dostał wizy. Polak, który pracuje w Stanach Zjednoczonych przez osiem lat i mówi z ciężkim polskim akcentem, albo w ogóle nie mówi po angielsku – to jest dla mnie wstyd i kompromitacja i wolę żeby Polacy nie dostawali wiz do Stanów, bo zaleją Stany chamstwem i „swołoczą”. Natomiast jakby się zaczęła do Stanów zjednoczonych taka elegancka emigracja, jak w tej chwili do Londynu – to bardzo bym chciał takimi Polakami się chwalić. Kwiat inteligencji, młodzi ludzie, którzy się chcą uczyć języków, wykształceni, kulturalni. Tam jeżdżą teatry z występami, do Polonii Chicagowskiej teatry z występami nie jeżdżą – tylko jakieś „hula gula”, jakieś komedyjki, jakieś głupoty jeżdżą i nieświeże kabarety sprzed 20 lat. Natomiast do Londynu jeździ kultura wyższa.

OX.pl: Niektórzy nazywają Pana „chodzącą bombą zegarową” – zrobi nam Pan dzisiaj jakąś niespodziankę?

W.C.: Może zaskoczę sam siebie. Jestem zawsze przygotowany do wszystkich występów. Pochodzę z Pomorza i mam to wdrożone przez babcię i wszystkich wujków, że trzeba być przygotowanym jak się gdzieś wychodzi, szczególnie przed ludźmi. Nawet jak się idzie na egzamin, albo jak się idzie do spowiedzi – trzeba być przygotowanym. Ja mam wszystko zawsze wyuczone wcześniej, wytrenowane czasami przed lustrem, wszystko jest opisane na kartkach w podpunktach – potem mogę z tych kartek nie korzystać. Improwizować publicznie wolno tylko wtedy, kiedy się ma najpierw gruntownie przygotowany scenariusz i on może być tak przygotowany, że w końcu nas znudzi i robimy sobie „chocki klocki” ale gdyby coś się zdarzyło na scenie, na przykład zapomniałem, nie wpadłem na dobry pomysł, coś się zepsuło – to mam zaplecze z tego twardego scenariusza i się nie posypię.

OX.pl: To jest doskonała recepta dla wszystkich prowadzących.

W.C.: To jest dobra recepta do radia, w tej chwili jestem w „Trójce”. Tam jest chyba najbardziej solidna ekipa z tego starego dobrego radia. Nas uczono – ja zaczynałem pod okiem Wojciecha Manna, w jego prywatnej stacji, ale jednak w ekipie „trójkowej” – takiej roboty, że każdy ma być przygotowany i nauczony swojego zawodu.

OX.pl: Jest Pan podróżnikiem – jakie wyprawy planuje Pan w najbliższym czasie?

W.C.: Staram się nie planować, bo jak się zaplanuje to potem człowiek jest sfrustrowany, że coś nie wyszło. Jak się nie planuje, to jest taki ogólnie zaskoczony – o! wyszło to i tamto i jeszcze coś wyszło. Nie planuje, często jest tak, że się decyduję z dnia na dzień.

OX.pl: Ustroń jest takim przerywnikiem pomiędzy podróżami?

W.C.: Nie jest przerywnikiem, ale wcześniej umówioną imprezą i tak zorganizowałem wszystko aby jej nie zawalić. Chciałem nawet pojechać na dwa dni, ale z organizatorami umówiłem się warunkowo, że sobota być może tak jak się uda wszystko ładnie ułożyć. Niestety w sobotę muszę być w Gdańsku – przydarzyło się „nieszczęście” dostałem jakąś nagrodę na festiwalu Dobrego Humoru. Ja normalnie nie dostaje nagród i teraz jak już dostałem to telewizja na mnie wymusza, żeby pojechać i odebrać nagrodę osobiście. A zatem Ustroń sobotni „spadł”. Żałuję bardzo, bo tu będzie fantastyczny zespół El Mariachi – meksykanie, zaczynali w knajpie warszawskiej, otwierałem te knajpę z Tony Halikiem. W tej chwili są zawodowym zespołem po kilkunastu latach. Chciałem z nimi zaśpiewać piosenkę – mam meksykański strój, który został uszyty na ślub mojej siostry – no ale niestety nie mogłem zawałać...

OX.pl: Czy będziemy mogli spotkać Pana w przyszłym roku na II edycji festiwalu?

W.C.: To zależy od tego jak się dzisiaj spiszę i co powie organizator po imprezie...

OX.pl: Wypada Panu życzyć dwóch indianin przed i za Panem.

W.C.: Dziękuję, dziękuję bardzo za tego rodzaju życzenia. Ja się bardzo boję węży. Ludzie często mi piszą: czytałem Pana książkę i Pan taki odważny jest... - to ja zawsze prostuję, że nie odważny. Dlatego żyję od 27 lat chodząc po dżungli, że się po prostu jej boję.

OX.pl: Jak się Panu podoba w Ustroni?

W.C.: No... jest tu bardzo ustronnie. Ja jestem z prowincji, więc lubię ustronne miejsca. Lubię jak jest coś małe, nie lubię dużych miast.

OX.pl: Może kilka ciepłych słów na zakończenie.

W.C.: Kluchy! Naleśniki! Poducha! To... kilka ciepłych słów...

Rozmawiali: Jan Bacza, Maciej Dżugan.

--	--	--